

Klon marnotrawny

Rozmnażanie drogą płciową od setek tysięcy lat sprzyja rozwojowi ludzkiej kultury. Tą właśnie drogą materiał genetyczny pewnego holenderskiego młynarza połączył się z informacją genetyczną córki piekarza, czego wynikiem nie był ani nowy młynarz, ani nowa piekarnia, ale Rembrandt. Przy zapłodnieniu dwa drzewa genealogiczne zostają ze sobą połączone w sposób niemożliwy do przewidzenia. To dlatego siodlarz z Królewca Johann Georg Kant nie obdarzył świata kolejnym siodlarzem, lecz zrobił żonie dziecko, które inteligencją przewyższało oboje rodziców: ten syn miał na imię Immanuel. Miguel de Cervantes mógł napisać „Don Kichota” tylko dlatego, że przyszedł na świat nie jako klon pewnego zubożałego szlachcica, który zarabiał na życie jako znachor, lecz jako jego czwarte dziecko, spłodzone metodą tradycyjną. (...)

Sklonowane dziecko najpierw uraduje swego twórcę, który będzie je radośnie porównywał z własnymi zdjęciami z dzieciństwa. Wkrótce jednak pojawią się problemy. Jeżeli ten mężczyzna jest żonaty, to za kogo powinna uważać się jego żona? Za matkę, macochę czy może raczej szwagierkę? A gdyby zakochała się w klonie, to czy byłoby to kazirodztwo, czy tylko powtórka małżeństwa? W sądzie trzeba by było pytać świadka, czy nie jest krewnym, powinowatym ani klonem oskarżonego. (...)

W rzeczywistości taki klon będzie oczywiście prawie zawsze inny niż jego stwórca: będzie rósł o pokolenie później, włączy się w zupełnie odmienny świat. Znajdzie się pod wpływem całkiem innych przyjaciół, nauczycieli, zespołów muzycznych. Do tego będzie pod kuratelą ojca-bliźniaka, co tamtemu zostało oszczędzone. Nie może więc być identyczną kopią. Dawca sklonowanej komórki będzie patrzył na niego raczej z obrzydzeniem jak na plagiat – albo zacznie się go bać jako rywala.

Nawet niesklonowani synowie wprawiali ojców w panikę, gdy byli do nich zbyt podobni Johann Strauss ojciec (ten od „Marsza Radetzky'ego”) czuł się tak uciemżony przez swego syna (tego od „Pięknego modrego Dunaju” i „Zemsty nietopierza”), że chciał mu sędziwie zabronić publicznego muzykowania. W końcu, po kilku latach zmagania i rywalizacji, zmarł z wyczerpania i rozpaczy w wieku 45 lat. (...)

Wolf Schneider
Forum, 9/2004

Jestem z lasu

Co to jest MISH? To pomysł na zrewolucjonizowanie naszej edukacji wyższej. Międzywydziałowe Indywidualne Studia Humanistyczne dają studentowi wolność w kształtowaniu swojego programu. Na pierwszym roku wybiera on sobie trzy równoległe dyscypliny wiedzy i stopniowo decyduje się, której z nich się ostatecznie poświęci. Ma na to czas do IV-V roku. MISH przyciąga ludzi, których pasją jest zdobywanie wiedzy. 50 proc. absolwentów idzie na studia doktoranckie. Reszta znajduje pracę w mediach, w public relations, zostają dobrze opłacanymi tłumaczami albo badaczami marketingu. Często próbują łączyć karierę naukową z zawodową. Wstępne testy z polskiego i historii nie są trudniejsze niż gdzie indziej, ale decyduje rozmowa kwalifikacyjna. Kandydat przygotowuje się do rozmowy na dowolny temat humanistyczny. To może być na przykład jazz czy średniowieczne czarownice. W ten sposób wyłuskują się ludzie, których zainteresowania i wiedza wykraczają poza program szkolny. Połowa z około setki przyjmowanych co roku na warszawski MISH to laureaci olimpiad. Są oni zwolnieni z egzaminów wstępnych.

Przeczytałam kiedyś w piśmie kobiecym, że wyścig szturów zaczyna się w łonie matki. Zdolnych dzieci jest dużo, a miejsc na dobrych studiach mało. Już będąc w ciąży, powinien więc zapisać córkę do prywatnego przedszkola, gdzie są kolejki na kilka lat naprzód, podstawówka powinna być obcojęzyczna - są takie przy ambasadach, a potem powinnam walczyć dla niej o miejsce w najlepszym liceum. Inaczej zwichnę jej karierę.

A tymczasem Monika, Magda, Adam i Maciek w większości w ogóle nie chodzili do przedszkola, potem była wiejska podstawówka, czasem z wychodkiem w podwórzu, potem państwowe licea - Pyrzyce, Mszczonów, Łuków, Brodnica - a jednak dostali się na elitarne Międzywydziałowe Indywidualne Studia Humanistyczne na Uniwersytecie Warszawskim. Poznałam ich dzięki pracy magisterskiej Michała Łuczewskiego „Młode pokolenie z wsi polskich. W stronę teorii czynników rozwoju edukacyjnego”. To czworo spośród 13 studentów MISH pochodzenia wiejskiego, z którymi autor rozmawiał, żeby dowiedzieć się, co najbardziej pomogło, a co przeszkadzało w ich awansie. Ja też poprosiłam ich, żeby opowiedzieli mi o swojej drodze. To nie są radosne historie. Uderza w nich poczucie osamotnienia i nieprzystawalności do grupy. Człowiek ze wsi często brnie pod prąd - na przekór biedzie, zniechęcaniu, wyśmiewaniu, nierozumianiu przez otoczenie. Bohaterów pracy Łuczewskiego łączy to, że wszyscy mieli silne oparcie w rodzinie. To, co ciągnęło w dół, to rówieśnicy - ciśnienie, że lepiej olać, że lepiej pójść na piwo, albo zwykły brak przykładu, że można pójść dalej, postarać się.

- Dzisiaj nie wystarczy dyplom, potrzebny jest dyplom dobrej uczelni. Jeżeli ktoś wyrwie się ze wsi na byle jakie studia, to często po ich ukończeniu i tak musi wrócić na wieś. A inteligent na wsi to siedem nieszczęść. Jest za miękki. No i dochodzi wstyd wobec otoczenia - chciałeś być lepszy od nas, a tu nie wyszło - tłumaczy to Michał Łuczewski. Dla człowieka ze wsi sama decyzja o studiowaniu to ryzyko. Tak też można sobie zwichnąć życie. (...)

Katarzyna Surmiak-Domańska
Duży Format, 1 marca

Studiować w Chinach

(...) Jacy są współcześni chińscy studenci? Dr Lohmann: Oni są praktyczni. Chcą dyplomu. Wykształcenie to pieniądze. To duże pieniądze. Studenci są tego świadomi i można od nich wiele wymagać. Dodaje także: W odróżnieniu od studentów europejskich tutejsi są bardziej zorientowani na autorytet nauczyciela i masz na nich większy wpływ.

Dr Hans-Rudolf Kantor studiował cztery lata w ChRL, na Tajwanie, spędził kilka lat w Japonii, obecnie wykłada na prywatnej uczelni buddystycznej w Taipei. Stosunek do nauczyciela i mentalność w tym względzie studentów z kontynentu i z Tajwanu są praktycznie identyczne. Dr Yang powołuje się także na obserwacje profesorów z ChRL, odwiedzających Tajwan, którzy są zszokowani poważaniem, jakim cieszą się wśród studentów wykładowcy. Zgodnie z konfucjańską tradycją każdy człowiek powinien szanować niebiosa, ziemię, władcę, rodzinę i nauczyciela. Żaden tajwański polityk nie pozwoliłby sobie na wypowiedź jak kilka lat temu kanclerz Schröder, który określił nauczycieli jako leni. Kantor i Lohmann są tu zgodni: Kariera takiego polityka byłaby skończona.

(...) Wagę wykształcenia doceniają także władze Tajwanu, przeznaczając na edukację i kulturę 15% z budżetu centralnego, z budżetów lokalnych nawet dwukrotnie więcej. Pensje nauczycieli znacznie przewyższają średnią krajową, wynagrodzenia wykładowców akademickich to odpowiednik kilkunastu tysięcy złotych.

Jak system edukacyjny komunistycznego nadal w sferze ideologii państwa współgra z przyzwyczajoną do wolności wypowiedzi zagraniczną młodzieżą? To bardzo proste i bardzo chińskie - odpowiada profesor Uniwersytetu Chengchi, naukowiec z bogatym dorobkiem zagranicznym - wykładowcy odpowiadają w trakcie zajęć zgodnie z oficjalnie obowiązującą wykładnią. Prywatnie, po wykładach, rozmawiają otwarcie, nie ma tu żadnych problemów. Dodaje także: Od początku lat 90. regularnie jeżdżę do Chin kontynentalnych, moje kontakty z tamtejszymi wykładowcami przebiegają bez zarzutu i jestem z nich bardzo zadowolony. (...)

Ryszard Zalski
Stosunki Międzynarodowe, 2 marca 2004

wybrała esa

Cykl koncertowy „Big Band Uniwersytetu Zielonogórskiego i Przyjaciele” od dwóch lat mobilizuje jazzową publiczność w Zielonej Górze. Tym razem w świątecznym repertuarze „Kolędy na jazzowo” z Big Bandem pod dyktando Jerzego Szymaniuka w Auli Uniwersyteckiej wystąpili: Ewa Uryga, Marek Bałata, Maciek Sikala, Chór Akademicki Uniwersytetu Zielonogórskiego i Orkiestra Smyczkowa. – mogliśmy przeczytać w lutowym *Jazz Forum*.

2 lutego *Gazeta Wyborcza* prezentuje sylwetkę Rafała Marcinkiewicza – studenta historii na Uniwersytecie Zielonogórskim. Ma 24 lata. Bunkry to jego sposób na życie. Pozwalają mu uciec od problemów codzienności. Ale to też ciężka praca – mówi. Jak na człowieka z podziemi przystało, wydaje sposobem „podziemnym” pismo miłośników fortyfikacji „Twierdza”, które w 2003 r. przemianowane zostało na „Bunkrowca”. W 2000 r. udało mu się połączyć pasje muzyczne z fortecznymi... I tak powstał Festiwal Bunkrowców (inaczej Lubuskie Dni Chaosu) w Wysokiej. Impreza odbyła się już cztery razy. „Makaron” od roku 1997 przeprowadza inwentaryzację bunkrów Wątu Pomorskiego. Praktycznie w każdej wyprawie terenowej towarzyszy mu żona Dominika.

Publikował w fachowym czeskim piśmie „Novodoxbe Fortyfikace”. Piszcie pracę magisterską pt. Fortyfikacje w Dolinie Noteci od średniowiecza po nowożytność. Marzy o stworzeniu skansenu/muzeum fortecznego na Międzyrzeckim Rejonie Umocnionym.

Wystawą prac 20 autorów wystartowało Koło Naukowe PWW przy Katedrze Sztuki i Kultury Plastycznej Wydziału Artystycznego Uniwersytetu Zielonogórskiego – czytamy 2 lutego w *Gazecie Lubuskiej*. Po co studentom sztuki, przyszłym artystom, którzy najczęściej chodzą własnymi ścieżkami koło? – Chcemy się sprawdzać w różnych działaniach. Chcemy organizować wystawy nie tylko w Galerii PWW, ale i przygotowywać akcje w mieście. A do auli Instytutu zapraszać na wykłady – tłumaczą przewodnicząca koła Natalia Sypniewska (III rok malarstwa) i sekretarz koła Anna Drupka (III rok edukacji artystycznej). W planach są wystawy studentów i absolwentów artystycznych kierunków nie tylko UZ, ale z całej Polski.

Według badań rynkowych i społecznych, jakie przeprowadziła firma Student News, blisko połowa studentów myśli o emigracji. Uważają, że w Polsce nie ma szans na dobrą pracę i karierę zawodową. Czy żacy Uniwersytetu Zielonogórskiego również planują wyjazd za granicę? 4 lutego *Gazeta Wyborcza* zamieściła na swoich łamach sondę przeprowadzoną na UZ.

Łukasz Podoliński, I rok elektrotechniki: Na razie choć się tutaj kształcić, ale jak tylko lepiej poznam język, to chętnie bym wyjechał do Stanów Zjednoczonych.

Ewa Ostrowska, III rok budownictwa: Będę robiła wszystko, żeby nie wyjechać z kraju. Najchętniej zostałabym w Zielonej Górze, ewentualnie biorę pod uwagę Poznań lub Wrocław, ale wyjechać z Polski nie chcę.

5 lutego *Gazeta Wyborcza* doniosła o zakończonej akcji „Power dla Einsteina”. Pomysł akcji pojawił się w zeszłym roku podczas przygotowań do kolejnej edycji „Uniwersytet Dzieciom”. - Udaje nam się pomagać najmłodszym, więc dlaczego nie wspomóc naszych studentów. Przecież jesteśmy jednym środowiskiem akademickim, a studia w dzisiejszych czasach to ogromny wydatek - tłumaczy Ewa Sapeńko z Uniwersytetu Zielonogórskiego.

Pojawiła się propozycja, by wykładowcy dobrowolnie wpłacali na konto datki na rzecz stypendium dla najbardziej potrzebujących żaków zielonogórskiej uczelni. W ten sposób zebrano ok. 5 tys. zł. Pierwotnie pieniądze miał otrzymać tylko jeden student, ale kapituła złożona z wykładowców UZ zdecydowała, że zebraną kwotę przeznaczy się na rzecz czworga studentów UZ.

Od kwietnia dołączymy do grona państw, które wzajemnie uznają dyplomy swoich uczelni. Zmieni to życie zarówno polskich studentów jak i działalność szkół – czytamy 6 lutego w *Gazecie Lubuskiej*. Rektor Uniwersytetu Zielonogórskiego prof. dr hab. Michał Kisielewicz wrócił właśnie ze zgrupowania plenarnego rektorów uczelni. Tematem była przyszłość szkół wyższych po wejściu do Unii Europejskiej. Mają kilka lat, by dostosować się do standardów obowiązujących w Unii. Zgodnie z postanowieniem kon-

wencji bolońskiej – żacy w Unii mają być mobilni. Oznacza to, że część studiów mogą odbywać w innych uczelniach w kraju lub za granicą. Bezproblemowe poruszanie się po szkołach wyższych zapewni Europejski System Transferu Punktów (ECTS), który Uniwersytet Zielonogórski już wprowadził. Ile punktów trzeba zdobyć z poszczególnych przedmiotów, można przeczytać na stronach internetowych uczelni. Od kilku do kilkunastu osób co roku opuszcza na semestr lub dwa zielonogórską uczelnię i kontynuuje naukę w zagranicznych szkołach wyższych.

Tego samego dnia *GL* relacjonuje spotkanie z dr inż. Januszem Baranowskim z Centrum Komputerowego Uniwersytetu Zielonogórskiego. Na uniwersytecie zakończyła się budowa węzła ogólnopolskiej sieci optycznej Pionier. U uruchomione zostało nowe łącze do krajowej szerokopasmowej sieci naukowej. Pieniądze na te inwestycje pochodziły z Komitetu Badań Naukowych. Zielonogórski węzeł jest jednym z 21 w kraju. Łączy trasę z Gdańską do Katowic.

- Jest już przygotowany projekt połączenia z Brandenburgią – dodaje dyr. Centrum Komputerowego UZ dr inż. J. Baranowski. – Dziś sprzęt mamy z górnej półki. W ciągu 10 lat istnienia internetu w Zielonej Górze przepustowość wzrosła sto razy.

Zakończono także budowę 7,5-kilometrowej linii światłowodowej między kampusami UZ. Inwestycja ta wraz z posiadanymi lub dzierżawionymi łączami pozwala na zwiększenie niezawodności i bezpieczeństwa pracy sieci uczelnianej. Dziś internet na uczelni to podstawa wymiany informacji między studentami, wykładowcami, administracją.

Również 6 lutego w *Gazecie Wyborczej* znalazła się rozmowa z Damianem Tarką – przewodniczącym Parlamentu Studenckiego i Komitetu Bachanaliowego. Na pytanie, co zaproponują studentom, padła odpowiedź:

- Przede wszystkim masę imprez małych, kameralnych, w klubach, namiotach i na deptaku. Główna scena będzie na parkingu pod Palmiarnią, żeby nie było już podziałów w kampusy i zarzutów, że u tamtych dzieje się więcej. Chcemy zaprosić Kult i Ewelinę Flintę. Każda organizacja odpowiedzialna za jakąś imprezę oprócz rozliczenia finansowego rozliczy się „merytorycznie” z tego co zrobiła.

- Nie boicie się zarzutów, że znowu się nie udało i że były jakieś przekręty?

- Wiem, że były różne opinie na temat dotychczasowych Bachanaliów, ale my przekrętów się nie boimy, bo za całość odpowiedzialna nie jest jedna osoba, tylko cały sztab ludzi. Poza tym ryzyko niepowodzenia istnieje zawsze, ale jesteśmy optymistycznie nastawieni i myślę, że może się nam udać.

Gazeta Lubuska rozpoczęła „pościg” za elitą. 14 lutego na łamach *GL* o swoich typach wypowiedział się m.in. dr hab. Bogdan Idzikowski, prof. UZ. – W moim subiektywnym i emocjonalnym wyborze nie uwzględniłem kolegów-uczniów, z natury tworzących elitę naukową. Wyjątkiem jest prof. Marian Eckert. Od czasów studenckich pamiętam go jako człowieka zawsze gotowego do dialogu i rozmowy. Także gdy był wojewodą... Janusz Koniusz zajmuje pozycję outsidera – ma odwagę głosić niepopularne poglądy. Władysław Sikora. Dlatego, że jest. Piszcie, reżyseruje, jest elitą młodego środowiska alternatywnego, choć nie wystawia z tego powodu piersi.

16 lutego *Gazeta Lubuska* pisze: ścisk w drzwiach klubu studenckiego U Ojca. Koncert startuje z godzinnym opóźnieniem... Ale co tam! Najważniejsze, że Hey wreszcie wychodzi na scenę.

- Fryderyki nie są dla nas najważniejsze. Bierzymy udział w pewnych działaniach marketingowych, bo po prostu musimy. Ale najważniejsi są dla nas ludzie, których spotykamy na koncertach w klubach, takich jak ten – powiedziała „GL” wokalistka Hey'a Katarzyna Nosowska tuż przed sobotnim koncertem. Pół godziny później kilkuset fanów na dźwięk pierwszego utworu z płyty „Music, music” (7 nominacji do nagrody Fryderyka) napało na metalowy plotek, chroniący scenę. Już przy drugim kawałku – „Muka!” (teledysk do tej piosenki to dzieło zielonogórczan ze Sky Piastowskie) pierwsza osoba zaczęła „pływać” po głowach i ramionach współtowarzyszy. Pociły się nie tylko ciała, klubowy sufit... – Przepraszam! Mam w uszach takie małe gumowe słuchawki, żeby słyszeć siebie i kolegów. A tu jest tak gorąco, że te słuchawki wpływają mi z uszu... – tłumaczyła Kasia chwilę przerwy w koncercie. – Zaraz dostanę słuchawki z gąbki. Potem polecia-

ty „Cisza, ja i czas” z płyty „Sic!” i inne starsze kawałki. Klub U Ojca o mało nie odleciał.

Klaudia Lubieniecka została przewodniczącą Koła Naukowego Socjologów Uniwersytetu Zielonogórskiego – czytamy 18 lutego w *Gazecie Wyborczej*. Koło powstało wraz z powołaniem Instytutu Socjologii, a więc 10 lat temu. - Nie wystarczy nam to, czego uczyliśmy się na zajęciach. Chcemy pobawić się intelektualnie - tłumaczy Klaudia. Podobnych jak ona zapaleńców jest 16. Spotykają się co tydzień, dyskutują o instytucjach totalnych, subkulturach. W czerwcu chcą zorganizować ogólnopolską konferencję, a potem badania naukowe na Bukowinie. - Najbardziej pociąga mnie tematyka współpracy i komunikacji międzyludzkiej, szczególnie między kobietą i mężczyzną – mówi Klaudia, studentka III roku socjologii. Od dziecka marzyła, żeby zostać detektywem. Lubi szwendać się po zielonogórskich zakamarkach i obserwować ludzi. Swoje spostrzeżenia opisuje w felietonach w gazecie studenckiej „UZetka”. Kilka lat temu fascynowało ją aktorstwo i chociaż nie zdała egzaminów do szkoły aktorskiej, przez dwa lata grała w Lubuskim Teatrze. W spektaklu „Marlena” wystąpiła w roli służącej u boku Krystyny Jandy.

Nowym prezydentem zielonogórskiego Europejskiego Forum Studentów AEGEE została Paulina Perczyńska, studentka III roku politologii na UZ – czytamy 19 lutego w *Gazecie Wyborczej*. Do stowarzyszenia wstąpiła na II roku studiów. - Namówił mnie kolega. Gdy zobaczyłam salę pełną młodych ludzi, którzy chcą coś zrobić, od razu się zdecydowałam - wspomina pierwsze zebranie. Poprzednicy Pauliny, Karolina Wysocka i Adam Kucza, postawili wysoko poprzeczkę, ale nowa prezydent również ma ambitne plany. - Będzie kurs fotograficzny, w maju Europejska Szkoła Informatyki Technologicznej, a także letni uniwersytet organizowany razem z berlińczykami - wymienia. Jeśli chce się oderwać od uczelni i pracy społecznej, to ucieka w góry. Paulina pochodzi z Głogowa. Mówi o sobie, że jest niekonfliktowa, obiektywna i otwarta na wszelką współpracę.

64 proc. widzów głosowało na film „Baśń o ludziach stąd” podczas telewizyjnego festiwalu w TVP2. W nagrodę miasto wyda kabareciarzom encyklopedię multimedialną o Zielonogórskim Zagłębie Kabaretowym – pisze 24 lutego *Gazeta Wyborcza*. Przez tydzień trzymaliśmy kciuki za zielonogórskich filmowców, których dzieło - „Baśń o ludziach stąd” - startowało w II Festiwalu Polskiego Kina Niezależnego w telewizyjnej Dwójce. O zwycięstwie filmu Władysława Sikory przesądziły widzowie. Baśń jako najlepszy obraz przeglądu wskazało aż 64 proc. widzów. Pozostałe filmy zebrały odpowiednio: „Los chłopaków” w reż. Gerwazego Reguły - 14 proc., „Siedem przystanków na drodze do rajów” w reż. Ryszarda Macieja Nyczka - 12 proc., „Dotknij mnie” Anny Jadowskiej i Ewy Stankiewicz - 8 proc., „Na jelenie” Renaty Borowczak - 2 proc. głosów.

Po spektakularnym sukcesie kabareciarzy z „AYOY” prezydent miasta Bożena Ronowicz, prezydent Zielonej Góry postanowiła sfinansować wydanie prezentacji multimedialnej o Zielonogórskim Zagłębiu Kabaretowym.

A tak o zwycięstwie Zielonogórczyków pisała 23 lutego *Rzeczpospolita* - rezultat głosowania nie powinien być zaskoczeniem, chociaż bardzo mocnym kandydatem do pierwszego miejsca wydawał się debiut Anny Jadowskiej i Ewy Stankiewicz „Dotknij mnie”, uhonorowany nagrodami na wielu festiwalach. Film Jadowskiej i Stankiewicz został oceniony wyżej od „Baśni...” przed rokiem w Konkursie Kina Niezależnego podczas festiwalu w Gdyni. Pamiętajmy jednak, że tym razem o zwycięstwie nie decydowali krytycy, tylko telewizyjna publiczność. A film Sikory może się podobać: są w nim dowcipne dialogi, jest zabawa cytatami, filmowymi i literackimi postaciami, satyra na zachłanny polski kapitalizm, wreszcie gościnny udział gwiazd aktorsko-kabaretowych: Macieja Stuhra i Stanisława Tyma (incognito jako Stanisław T.) w roli okrutnego Prezesa, człowieka bez twarzy („ten to ma plecy...”). Z zacięciem satyryka Sikora komentuje współczesną rzeczywistość, pogoni za pieniądzem, hipokryzją w życiu i polityce. Kapitalne rozmowy dwóch domorosłych filozofów (jednym jest, oczywiście, Sikora) na wyspiku śmieci przywodzą na myśl słynny „Rejs” Piwowskiego: „Polityka jest brudna. - Nasza praca też

nie jest czysta. Ale my przynajmniej nie oszukujemy ludzi. - No, i teraz mówisz jak polityk...”. „Baśń...” jest filmem zabawnym, ale i mądrym. I to, jak sądzę, docenił widzowie.

- Na kilkuletnim chłopcu z małej wsi machina przygotowana przez studenta na zajęciach z mechaniki może zrobić piorunujące wrażenie. Na pewno zmotywuje go do nauki – tak Andrzej Bonicki, student zarządzania namawiał studentów Uniwersytetu Zielonogórskiego do wzięcia udziału w akcji „Gazety” – „Studentzi z klasą”. Przedwczoraj było pierwsze spotkanie organizacyjne. Zamysł jest taki, aby żacy prowadzili lekcje dla uczniów podstawówek i gimnazjów - napisała 25 lutego *Gazeta Wyborcza*.

Tylko jednej lubuskiej firmie udało się „załapać” na pieniądze z tzw. offsetu – donosi 25 lutego *Gazeta Lubuska*. Mimo lobbingu prowadzonego w stolicy przez Lubuski Urząd Marszałkowski dolarowe plany spełzyły na niczym. Jak z rozżaleniem mówią marszałkowscy urzędnicy nikt prowinicy o niczym nie informował, nie wiedzą co dzieje się z naszymi projektami. Porażka w wyścigu o offset jest przesądzona. Przepadł nawet lubuski faworyt – Uniwersytet Zielonogórski.

- Trudno powiedzieć dlaczego – mówi prorektor ds. nauki i współpracy z zagranicą Józef Korbicz. – Pieniądze zostały scentralizowane i otrzymał je Uniwersytet Łódzki współpracujący z uczelnią w Teksasie. Cóż, mieliśmy wiele dobrych pomysłów ale przepadły

1 marca *Gazeta Lubuska* doniosła: nie istnieje już Wydział Nauk Ścisłych, ministerstwo edukacji wyraziło zgodę na wyodrębnienie z niego dwóch nowych wydziałów.

Zdaniem prof. Borowieckiego, podział wyjdzie na dobre także w ocenie wydziałów przez Komitet Badań Naukowych. Stary wydział miał trzecią kategorię. Teraz nowe jednostki liczą, że dostaną kategorię drugą. - Prof. Zmysłony jest właśnie w Warszawie w KBN-ie z wnioskiem, prezentuje nasz wydział i odpowiada na pytania – dodaje dziekan. – Fizycy także przygotowują już wniosek o ocenę nowego wydziału. Wszyscy są zadowoleni z nowej struktury. Uchwałę w sprawie podziału wydziału Senat uczelni przyjął niemal jednogłośnie. Jedyne trzy osoby wstrzymały się od głosu. Także studentom nowe wydziały są na rękę. Mówią, że na dyplomie będą mieli napisane, iż ukończyli matematykę na Wydziale Matematyki, Informatyki i Ekonometrii a nie na Wydziale Nauk Ścisłych, która to nazwa właściwie nic oznaczała.

Nowy kierunek na uniwersytecie – tak o interaktywnych technikach kreacji osobowości i wizerunku publicznego pisze 1 marca *Gazeta Wyborcza*. Nowy kierunek podyplomowych studiów na naszym Uniwersytecie rusza od października. Nauczyciele, aktorzy, prawnicy, dziennikarze, politycy i menedżerowie nauczą się tam korzystnej autoprezentacji, opanują technikę emisji głosu, sztukę retoryki i skutecznej negocjacji.

Kierunek, powstały na bazie podyplomowych studiów emisji głosu na Wydziale Artystycznym, obejmuje trzy semestry. Jeden kosztuje 1.500 zł. Kierownikiem jest ad. Iwona Kowalkowska.

Wyższa szkoła sprytu – pod takim tytułem 2 marca *Gazeta Lubuska* pisze o przygotowaniach do walki UZ z plagiatami prac magisterskich i doktorskich. Uniwersytet Zielonogórski ma zamiar pójść śladem „Jagiellonki”, gdzie od wczoraj wszystkie prace doktorskie oddawane są na płytach CD. Podobnie będzie z „magisterkami”. Uniwersytet Jagielloński od marca przyjmuje prace doktorskie tylko na dyskietkach lub płytach CD i umieszcza je w specjalnej bazie elektronicznej. Za kilka miesięcy to samo dotyczyć będzie prac magisterskich. Uczelnia poza własną bazą korzysta też z programu plagiat.pl, który powstał w ub. r. Prorektor ds. studenckich Uniwersytetu Zielonogórskiego prof. dr hab. Zdzisław Wołek zapewnia, że uczelnia pójdzie w ślady UJ. Na razie się do tego przygotowuje. W trosce o zapobieganie nieuczciwości w czasie przygotowywania prac dyplomowych Senat uczelni podjął już w listopadzie ub. r. specjalną ustawę. Rektor UZ prof. dr hab. Michał Kisieliwicz tłumaczy, że promotorzy nie mogą czuć się nad dowolną liczbą prac. A tak w przyszłości się zdarzało. Naukowiec nie jest wtedy w stanie na bieżąco kontrolować postępów w pisaniu przez studenta pracy dyplomowej. W zależności od kierunku studiów można zatem prowadzić odpowiednią liczbę prac.

czytała esa